

# Nie kłam!



Nie kłam dziecko! Trzeba zawsze mówić prawdę!

Kto z nas nie słyszał tego w dzieciństwie? W przedszkolu, w domu a potem w podstawówce wszyscy kolektywnie piorą dzieciakom mózgi a one biedne w to wierzą. No bo jak nie wierzyć dorosłym? W końcu skutecznie wyrobili w nas przekonanie, że wszystko wiedzą najlepiej na całym świecie.

Ta święta wiara zaczyna się chwiać – w zależności od dzieciaka – gdzieś po roku podstawówki. Co bystrzejszym coś zaczyna nie grać nieco wcześniej, gdy przekonują się boleśnie, że za nadmierną szczerość można nieźle oberwać od kolegi z podwórka. Co więcej, ci sami rodzice, którzy jak mantrę powtarzają „nie kłam” wydają się o tej prawdzie objawionej czasami zapominać. Bo o ile „nie kłam” jest świetne w sytuacjach, gdy chce się wydobyć przyznanie się do winy z nieletniego winowajcy, gdy zwędził tabliczkę czekolady z kuchni, to już szczerą odpowiedź

na pytanie: *A powiedz Ignasiu jak bardzo kochasz ciocię?* – niekoniecznie musi się spodobać dorosłym. W szczególności cioci.

Co więcej, dzieci szybko łapiają, że mówienia prawdy wymaga się wyłącznie od dzieci. Kłamią przecież wszyscy dorośli.

– *Nie bój się Antosiu, zastrzyk nic a nic nie boli!* – mówi mama z obłudnym uśmiechem ciągnąc nieświadome zagrożenia dziecię do gabinetu pielęgniarki.

– *To tylko sekundka* – obiecuje lukrowanym głosem pielęgniarka po czym niespiesznie doi czwartą fiolkę krwi nieszczęsnego, wijącego się w hysterii dziecięcia.

Dość powiedzieć, że w miarę rozgarnięty dzieciak szybko się orientuje, że mówienie prawdy się nie opłaca a właściwie to jest niebezpieczne a ślepa wiara w słowa dorosłych jest całkowicie pozbawiona sensu.

Fakt nabycia tej wiedzy wcale nie sprawia, że nagle dostaje od dorosłych pozwolenie na mijanie się z prawdą. Wręcz przeciwnie! Kłamiący jak najęci dorośli nagle nabierają poczucia misji i za wszelką cenę chcą wpłynąć wychowawczo na dzieci.

– *Nie wolno kłamać! Mamusia zawsze mówi prawdę* – stwierdza rodzicielka kłamiąc ile wlezie. – *Zobacz, Pinokio kłamał i jaki mu długi nos urósł.*

Taaa... Gdyby tak było, to każdy z nas dorosłych nosiłby na twarzy dorodną tyczkę do skoku wzwyż. Taką samą, jaką Kozakiewicz wykorzystał na olimpiadzie w Moskwie a potem uczynił swój słynny gest.

Taki sam gest powinny pokazać biedne dzieci wszystkim dorosłym. Tym wszystkim obłudnikom, którzy powinni młodym uczciwie wyjaśnić jak się rzecz ma i chociaż raz przestać kłamać 😊

Powinien jeden z drugim kłamczuch usiąść z niewinnym dzieckiem i wyklarować mu, że mówienie prawdy w większości przypadków kompletnie mija się z celem albo jest wręcz niebezpieczne. Że kłamstwo, a już na pewno mijanie się z prawdą to podstawowe narzędzie cywilizacji człowieka i że bez kłamstw zwyczajnie żyć się nie da. Pewnie, powinien powiedzieć odpowiedzialny rodzic, że lepiej milczeć, niż kłamać, ale najczęściej tak się nie da i kropka.

A jeśli jakiś dorosły upiera się, że można przejść przez życie bez kłamstwa i z uporem sprzedaje tę dewizę niewinnym latoroślom to za karę powinno się go wrzucić na choćby jeden dzień do piekła prawdomówności.

### **Piekło prawdomówności:**

Wstajesz po beznadziejnej nocy, podczas której przewróciłeś się z boku na bok coś ze sto razy i człapiasz do kuchni. Mózg wysyła jeden komunikat: kawy! Otwierasz lodówkę. Fuck. Nie ma mleka. Nic do żarcia też nie ma. W łazience okazuje się, że nie ma ciepłej wody a koszulka, którą miałeś założyć do roboty ma na środku niespraną plamę. Skarpetkę do pary wchłonął smok z szuflady, gdzieś zapodziały się klucze a w chwili w której wyszedłeś z domu na głowę chlusnęła ulewa mocząc i tak nie najlepiej ułożoną fryzurę (suszarka wysiadła). Po chwili deszcz zaciął podstępnie i oblał dokumentnie spodnie. Oczywiście parasolka połamała się w zeszłym tygodniu a nowej zapomniałeś kupić. Otrząsając się jak pies po deszczu wchodzisz do sklepu kupić bilet na autobus.

Witaj w piekle. Przed Tobą pierwsza interakcja międzyludzka. Pamiętaj! Nie możesz kłamać! Możesz próbować przemilczeć pewne rzeczy, ale na zadane pytania musisz mówić wyłącznie prawdę.

Do dzieła 😊

– *Dzień dobry* – wesołym głosikiem wita cię ekspedientka.

– *Niezbyt* – odpowiadasz.

– *Co niezbyt?* – pyta zdumiona dziewczyna.

– *Niezbyt dobry dzień.*

– *Aha* – odpowiada zaskoczona i na twoje nieszczęście dodaje – *Kiepska noc?*

– *Kiepska.*

– *A to wszystko przez tę pogodę* – próbuje jakoś wybrnąć z Twojego grubiaństwa dziewczę.

– *Nie przez pogodę* (pamiętaj! Wymijające odpowiedzi to też próba kłamstwa!). *Nażarłem się czegoś na kolację i całą noc gazy męczyły.*

– *Aha* – odpowiada ekspedientka spoglądając na ciebie z lekkim wytrzeszczem oczu. – *To miłego dnia!*

– *Się jeszcze okaże* – odburkujesz w odpowiedzi i wychodzisz na zalaną deszczem ulicę.

Pod wiatą przystanku tłoczą się zziębnięci ludzie. Próbujesz się do nich przysunąć, żeby chociaż częściowo schronić się przed deszczem. Jakaś kobieta niechcący dźga cię parasolką w kark. Boli.

– *Najmocniej przepraszam* – mówi grzecznie kobieta. – *Nic się nie stało?*

– *Podrapała mnie pani a do tego deszczówka wlała mi się za kołnierz, więc się stało* – odpowiadasz zgodnie z prawdą.

– *Bardzo mi przykro* – odpowiada kobieta, choć dokładnie widać, że wcale jej przykro nie jest, co natychmiast na głos zauważasz.

Kobieta prychna, tłumek faluje w oburzeniu i odsuwa się od ciebie jak od trędowatego. Już w autobusie, uciekasz w najdalszy kąt, siadasz i masz cichą nadzieję, że do końca podróży żadna istota ludzka nie zainteresuje się Twoją skromną

osobą.

Płonne nadzieje 😊

Już po trzecim przystanku autobus się zagęszcza. Nad twoim siedzeniem materializuje się matrona. Jęczy, stęka, nic wprost nie powie ale znacząco zerka na zajęte przez ciebie miejsce.

– *Proszę! Niech Pani usiądzie* – mówisz uprzejmie podrywając się energicznie.

– *Pfff* – mówi baba, ale wyraźnie szykuje się do zawłaszczenia miejsca. – *Taka jestem zmęczona. Starość nie radość!* – dodaje moszcząc się na fotelu.

– *Moim zdaniem to raczej tusza. Za dużo pani waży* – zauważasz.  
– *Niech pani zobaczy. Ma pani tak tłusty tyłek, że zwisa prawie do ziemi po obydwu stronach siedzenia.*

A potem rozpętuje się piekło. Baba wrzeszczy coś o „tej dzisiejszej młodzieży”, choć ty już młodzieżą od pewnego czasu nie jesteś, a reszta pasażerów ochoczo dogaduje. Jest nawet chłopak, który nagrywa wszystko telefonem.

Czując się jak niedoszła gwiazda you tube’a wysiadasz na najbliższym przystanku i w strugach deszczu maszerujesz kolejne osiem przystanków do macierzystego biurowca z każdym krokiem czując coraz mocniej, że mokry but załatwił ci bolesny pęcherz na pięcie. W końcu stajesz przed schodami wiodącymi do biurowca i oddychasz z ulgą. Chęć schronienia się w suchym i ciepłym wnętrzu usypia czujność, więc zamiast przemknąć cichutko koło ochroniarza, pana Staśka, to witasz się z nim serdecznym uśmiechem i uprzejmym pytaniem o to, jak się ma.

– *A jakoś leci* – odpowiada ochroniarz. – *A co u pana?*

– *Pewnie nie mam takiej beznadziei finansowej jak pan, ale za to rano powiedziałem młodziutkiej dziewczynie w sklepie, że cierpię na bezsenność przez gazy. I starej babie w autobusie,*

*że jej tłuszcz z tyłka zwisa do samej ziemi...*

*– Nie masz pan beznadziei finansowej? –* podłapuje pan Stasiek, ignorując resztę przekazu. *– To ile wam tam płacą?*

Choć dusza łka, zdajesz panu Staśkowi sprawozdanie z zarobków, premii, wysokości rachunków, czynszu i kredytu na niewielki lokal, który kupiłeś w ramach inwestycji. Potem opowiadasz o tym ile zapłaciłeś za ostatnie wakacje i ile cię kosztuje szkoła syna.

*– Patrz pan a mnie nie chcą za nadgodziny zapłacić –* podsumowuje pan Stasiek i na twoje nieszczęście dodaje *– Ciekawe dlaczego?*

*– Bo pan jesteś niewykwalifikowana siła robocza. Można pana zastąpić kimkolwiek –* odpowiadasz z rozbrajającą szczerością i w tej samej chwili masz chęć strzelić się własną pięścią w łeb.

Pan Stasiek obrusza się i obraża. A ty wchodzisz po schodach, mając nadzieję, że nie spotkasz tam nikogo znajomego. Większość personelu jeździ windami. Człapiesz powoli, bo pęcherz na pięcie coraz bardziej boli. Na pierwszym piętrze zderzasz się z Iwonką z trzeciego działu. Znacnie się z widzenia i kilku zdawkowych wymian zdań w stołówce pracowniczej.

*– Witaj nieznajomy –* mruczy Iwonka owijając się wokół balustrady.

*– Znamy się ze stołówki –* wyjaśniasz na wstępie uczciwie.

*– No wiem –* sapie niezadowolona kobieta. *– Co słyhać?*

*– Nie mogę kłamać, więc idę po schodach, żeby nikogo nie spotkać. Dodatkowo męczy mnie pęcherz na stopie. A co u ciebie?*

*– Jakiś dziwny jesteś, wiesz? Ale w sumie nawet mi się to*

*podoba – zagaja filuternie Iwonka.*

*– Dziękuję. A co ty tu robisz na tych schodach?*

*– A trochę ruchu nie zawadzi.*

*– Faktycznie. Trochę schudłaś, ale chyba jeszcze ze trzydzieści kilogramów przed tobą, co? – odpowiadasz uprzejmie.*

*– Cham! – parska Iwonka i odchodzi.*

Wspinasz się na swoje piętro i docierasz do swojego biurka. Siadasz i ciężko wzdychasz. Zza przepierzenia wynurza się głowa kierowniczkii.

*– Spóźnienie! Masz coś do powiedzenia? – syczy.*

*– Mam – szczerze odpowiadasz.*

*– Co takiego?*

*– Jesteś podłą zdzirą i nienawidzę cię prawie najbardziej na świecie.*

Kierowniczka materializuje się w twoim boksie i nerwowo gładzi garsonkę. Siada na biurku i wzdychając ciężko patrzy ci w oczy.

*– Chyba coś ćpałeś przez weekend? – pyta uprzejmie.*

W tym miejscu puszczasz jej wiankę o tym, co sądzisz o niej, firmie, szefach, współpracownikach, sytuacji politycznej, jakości żarcia w stołówce i beznadziejnej pogodzie. Kierowniczka bez słowa wychodzi a ty próbujesz skupić się na pracy, ale pęcherz na pięcie tak cię napierdziela, że wzdychasz ciężko i postanawiasz iść do pomieszczenia socjalnego i ukoić zmysły kawą. I w tej chwili przychodzi mail. Od szefa wszystkich szefów. Już wiesz, że twoja nadmierna szczerłość uplotła ci powróż na korporacyjną szubienicę, ale mimo wszystko nic, absolutnie nic, nie jest w

stanie przygotować cię na spotkanie z NIM.

– *Dotarły do mnie niepokojące informacje, że nie jest pan zadowolony z warunków pracy – zagaja szef tuż po tym, gdy stawiasz się na dywaniku.*

– *Nie jestem!* – odpowiadasz dziarsko.

– *Nawet nie pytam jaka konkurencja pana przekabaciła, ale coś sobie musimy wyjaśnić.*

– *Co?*

– *Co pan o mnie myśli?*

Skręcasz się w konwulsjach. W myślach przemyka ci rata kredytu, ale słowa wzbierają i już wiesz, że nic nie jest w stanie ich zatrzymać. Oddychasz ciężko, ale się poddajesz.

– *Jesteś pan kawał kutasa* – odpowiadasz tak głośno, że z sąsiednich boksów wychylają się zaciekawione głowy.

No to co? Nadal mówimy dzieciom, że nie wolno kłamać? 😊